

Powabny urok klientyzmu

Autor tekstu: **Radosław S. Czarnecki**

Takie dobro, które nam rzeczywiście przeszkadza korzystać z większego dobra, w rzeczywistości jest złem

Benedykt Spinoza

Klient to słowo pochodzenia łacińskiego, a oznaczające w starożytnym Rzymie osobę pozostającą w zależności lub opiece możnego, pana czy patrona. Od tego pojęcia utworzono znaczenie tzw. klientyzmu, które oznaczać może zależności i powiązania (klikowość). Klika (inaczej koteria) to z kolei grupa osób wzajemnie się popierająca za szkodą dla innych ludzi. Nader zbliżonym znaczeniowo jest również pojęcie synekury, oznaczającej z łaciny (*sine cura* — bez troski) stanowisko nie wymagające pracy, odpowiedzialności czy decyzyjności. Wiązane jest ono bezpośrednio z rozwojem biurokracji. Bliskim — pojęciowo — pozostaje także tzw. nepotyzm, czyli system faworyzowania krewnych przy obsadzie stanowisk. Nepotyzm kwitł szczególnie bujnie w okresie Średniowiecza i Renesansu w papieskim Rzymie (i całym Kościele katolickim). Będąc przy wynaturzeniach procesów funkcjonowania administracji, awansowania urzędników bądź dostojników państwowo-kościelnych, nie sposób nie wspomnieć o tzw. symonii (czyli inaczej świętokupstwie). Wiąże się ona ze sprzedażą (lub kupnem) urzędów kościelnych (również beneficjów). Wg Dziejów Apostolskich Szymon Mag chciał nabyć tą drogą od Apostołów władzę sprawowania sakramentów.

Historia Kościoła rzymskiego (jako organizmu mającego funkcjonować w dwóch porządkach: ziemskim i nadnaturalnym) pokazuje, że zinstytucjonalizowane *sacrum* też nie jest wolnym od tego rodzaju wynaturzeń, plag czy degeneracji.

Korupcja to kolejne określenie niezwykle bliskoznaczne wymienionym pojęciom. *Corruptio* (łac.) to zepsucie, przekupstwo, od *corrumpere* — rozszarpywać, zniszczyć, zohydzić, zdeprawować. Oznacza bezpośrednio demoralizację, sprzedajność, łapownictwo.

Są to więc znaczenia o wydźwięku zdecydowanie pejoratywnym w społecznym odbiorze. I dotyczy to zarówno wymiaru jednostkowego jak i grupowego, jurydycznego i moralnego, teorii i praktyki. Wg S.Lema "Zło które zadają ludzie ludziom jest ksobnie interesowne".

Klientyzm, którego istnieniu w Polsce nikt nie zaprzecza, zwłaszcza jeśli chodzi o sfery wszelkiej władzy — państwowej, samorządowej, gospodarczej jak i o model funkcjonowania prywatnego biznesu, jest formą powiązań zbliżonych do układów mafii lub camorry. Są to zależności finansowe, towarzyskie, decyzyjne, a nade wszystko psychologiczne. Wzajemne powiązania rozrastają się na różne dziedziny życia tworząc rodzaj kolonii, narośli, huby pasożytującej na pniu społeczeństwa.

Można go przyrównać idąc tropem K.R.Poppera do formy trybalizmu plemiennego lub nowej wspólnoty pierwotnej gdzie członkowie grupy, klanu czy szczepu obracają się jedynie wśród swoich.

Już Arystoteles, uważając w *Etyce Nikomachejskiej* polityków za ludzi kochających zaszczyty, zalecał osobom zaangażowanym w jakąkolwiek działalność publiczną studiowanie zasad etyki, gdyż winni oni dbać o szczęśliwe życie wielu, nie tylko nielicznych. Oznacza to, iż już w czasach Stagiryty polityka jawiła się jako działalność nieetyczna, pokrętna, obliczona na korzyści indywidualne (w żadnym wypadku na dobro ogółu), a takie postawy rodzą m.in. klientyzm, korupcję, nepotyzm czy klikowość. A kogo ma na myśli Trazymach wzywający Sokratesa w platońskim *Państwie* do odrzucenia obrzydliwej definicji sprawiedliwości jako prawa silniejszego jeśli nie ludzi zaangażowanych w politykę? Również w Starym Testamencie spotykamy przykłady piętnowania klientyzmu i postaw korupcyjnych zeń wynikających. "...Do złego - choćby obu rękoma — do czynienia dobra, książe żąda złota, sędzia podarunku, dostojnik według swego upodobania rozstrzyga i wspólnie sprawę przekręcają".

Teoretyk nowożytnej myśli politycznej N.Machiavelli oddzielając politykę od moralności, stwierdzeniem, iż istnieją racje ważniejsze od kryteriów moralnych (praktycznie i codziennie rozumianych), dopuścił poniekąd formalne istnienie klientyzmu w polityce. Jest ona dlań sztuką, a sztuka jest przecież amoralna. Współcześni makiaweliści, a także tzw. polityczni realisci, uważają ją za zasadę skutecznego działania i określają społeczeństwo jako zbiór jednostek związanych ze sobą poprzez cele (*roule-bound society*), nie przez reguły (*end-connected society*). A cel przecież uświęca środki.

Stąd z kolei wywiedziony został pogląd, iż polityka sama w sobie jest działalnością niemoralną i nieuczciwą. W amerykańskiej myśli politycznej ukuto nawet określenie: polityka brudnych rąk, a najlepszym tego potwierdzeniem jest teza M.Walzera mówiąca, że "...Łatwo pobrudzić sobie ręce w polityce i często jest to uzasadnione".

Tak więc, owe nieformalne i społecznie naganne praktyki nie są wymysłem czy emanacją naszych czasów. Nie są też przypisane jednoznacznie konkretnemu ustrojowi, formacji społeczno-ekonomicznej czy wspólnocie religijnej. Są raczej immanentne każdej publicznej działalności, ukierunkowanej na dochód indywidualny. Fetysz rynku i zysku (będącego jego nieodłączną funkcją) był, jest i zawsze będzie, bezpośrednim sprawcą takich zachowań i takich postaw. Samo prawo, zajmujące się zachowaniami, lub sama etyka, odnoszona tylko do przekonań tu nie pomogą.

Współczesne trendy rozwoju naszej cywilizacji są bardzo niepokojące w tym względzie. Nieuchronność procesów integracyjno-globalizacyjnych, niekontrolowany przepływ kapitału w światowym wydaniu i aura (przynależna do tej pory jedynie *sacrum*) jaką otaczają te zagadnienia rodzą poczucie, że tak ujęta działalność polityczno-gospodarcza nie ma żadnych ograniczeń. Jest konieczna i ostateczna w aktualnym wydaniu.

Działalność taka jest więc zbiorem środków, zabezpieczonych instytucjonalnie, mających generować zysk. On jest bowiem naczelną (i jedyną) zasadą uzasadniającą jakiegokolwiek przedsięwzięcia jednostki. Tak pojmowana i opisywana aktywność ludzka jest przeciwna prawom człowieka, jego naturze i kulturze, a także głównym zasadom demokracji i sprawiedliwości.

Dziś w obliczu światowego kryzysu i dekonstrukcji ten świetlany obraz trochę przyblakł oraz stracił na atrakcyjności. Znajdują się jednak apologety owego systemu (którzy nic nie rozumieją oprócz pewnych przyswojonych sobie w przeszłości dogmatów) nadal powtarzający mantry o prywatyzacji wszystkiego co możliwe i hołdujący zasadzie, że im mniej „wspólnotowości” (a więcej indywidualizmu) tym lepiej dla nas wszystkich (m.in. D.Friedmann jr, L.Balcerowicz, J.Winiecki czy red. W.Gadomski).

Zdaniem A.C. de Tocqueville’a, teoretyka XIX-wiecznego liberalizmu, ceną demokracji jest zrównywanie szans, kapitał zaś dąży do koncentracji mnożąc stratyfikację. Ta konkluzja może prowadzić do tezy, że nie koniecznie wolny rynek jest tożsamy z demokracją i wolnością jednostki.

Czym jest skrajny liberalizm w gospodarce? I jak wpływa na kształtowanie myśli człowieka? To wolna i niczym nieskrępowana działalność jednostek, która jest jedynym źródłem postępu we wszystkich dziedzinach życia społecznego, zapewnia harmonię (poprzez rywalizację i przysłowiowy wyścig szczurów) oraz prowadzi do ogólnego dobrobytu. Tak twierdzą adherenci tego kierunku myśli społeczno-ekonomicznej.

Liberalizm promowany w Polsce od prawie 20 lat zakładający nieograniczony kult pieniądza oraz sukces indywidualny za wszelką cenę (bez względu na jego wymiar oraz koszty) i będący miernikiem wartości człowieka, rodzi egoizm, pogardę dla egalitaryzmu, paternalizm „sukcesoborców” względem tych, którym się nie udało. A paternalizm wg I. Kanta, najwybitniejszego reprezentanta zachodnioeuropejskiej refleksji filozoficzno-etycznej, to największy despotyzm jaki możemy sobie wyobrazić. Taka sytuacja również powoduje alienację jednostki ze zbiorowości tworząc syndrom odrzucenia lub wywyższenia.

Klientyzm jest więc nieodzownym towarzyszem takich właśnie form bytowania osoby ludzkiej, gdzie sukces i kasa są wyznacznikami pozycji oraz prestiżu społecznego.

Jeśli demokrację przedstawicielską uważamy za synonim i podstawową zdobycz zmian w naszym kraju, a jednym z naczelných kanonów jej funkcjonowania jest zasada uczestnictwa, która „... zmusza tych którzy są u władzy aby w sposób odpowiedzialny reprezentowali interes elektoratu, tak jak on go odczuwa” (J.Rawls), to rozpatrując problem klientyzmu w polskim wydaniu musimy się cofnąć do początku lat 90-siątych: początków społecznych ćwiczeń z kapitalizmem, wolnego rynku, swobodnej przedsiębiorczości, zysków dla niewielu (tych najzaradniejszych, sprytnych i bezwzględnych) oraz deprecjacji — materialnej i psychologicznej — rzesz Polaków. Elity, które moralność i etykę wyniosły na sztandary i które stworzyły z nich podstawowy oręż walki z niemoralnym, narzuconym (czyli obcym) systemem oraz nie posiadającym legitymizacji społecznej ustrojem, zdradziły program z którym szły do pierwszych wolnych wyborów czerwcowych AD' 89. A wszelka zdrada jest przeciwieństwem moralności i *clou* postaw nieetycznych.

Symptomatycznym w tej mierze może być zdanie prof. Z.Krasnodębskiego, klasyka polskiej myśli konserwatywnej mówiące, że „...Prezydent L. Wałęsa stał się ucieleśnieniem tego rozdźwięku między dawnymi ideałami, a polityczną empirią”. Podobnie mogą myśleć rzesze wyborców lewicy wobec praktyki politycznej A.Kwaśniewskiego czy L.Millera.

Z kolei prof. A.Walicki określa ów fakt jako zaprzeczenie zasad moralności w polityce i sprzeniewierzenie się podstawowym pryncypiom demokracji. Efekty tego przedsięwzięcia rzutują na polską sytuację wewnętrzną po dziś dzień. Oto bowiem okazało się, że metodą odgórnej decyzji, bez konsultacji ze swymi wyborcami, można wprowadzać radykalne i niezapowiedziane reformy, wycofywać się z wcześniej danych obietnic, zmieniać prawo na niekorzyść pracobiorcy w trakcie jego obowiązywania etc. Słowa i hasła wyborcze okazały się blefem. Kłamstwo w tym wymiarze i w takiej

sytuacji, wraz z zamieszczeniem niesionym przez zmiany ustrojowe, stało się m.in. jedną z podstawowych przyczyn szybkiego rozwoju w Polsce opisywanego zjawiska.

Także stosowanie tezy o absolutnej przewadze profesjonalno-moralnej swoich kadr nad pracownikami aparatu państwowego poprzedników w połączeniu z aprioryczną pewnością o wyższości własnych racji, założeń czy pomysłów przyczyniło się do rozwoju klikowości, rozbudowy systemu synekur dla własnych klientów i traktowania państwa, urzędu, stanowiska czy pozycji społecznej jako łupu. Szybkość zmian kadrowych, ciągłe przewietrzania coraz to niższych stanowisk (w celu obsadzenia ich swoimi ludźmi), utwierdzały jedynie korupcję i partyjny nepotyzm.

Klientyzm wyrastający z nieograniczonego liberalizmu, działającego zgodnie z niewidzialną ręką rynku i który tworzony jest jedynie przez merkantylne spojrzenie na całokształt naszego życia w zasadzie jest negacją liberalizmu jako idei i w końcu go zabija.

Klientyzm zaprzecza też wolności gdyż prokuruje zależności. Stanowi jednak rodzaj władzy nad innymi (*animus dominandi*). Daje w każdym razie jej namiastki. Każdy bowiem człowiek, mimo iż jest przedmiotem politycznej dominacji, równocześnie chce rządzić innymi ludźmi.

Przybierać on może różne szaty czy figury. To brat burmistrza zajmujący się budownictwem komunalnym i wygrywającym wszystkie przetargi w gminie. To żona notabla policji prowadząca przedsiębiorstwo w branży usług i obstawiająca w mieście wszelkie hipermarkety. To szwagier radnego, geodeta, posiadający monopol na powiatowe prace mierniczo-kartograficzne. To kolega-ziązkowiec, idący wspólnie z manifestacją pod URM, rzucający pojemnikami z farbą i niszczący elewację budynku — siedziby Rządu, a następnie (po wyborach) reprezentant władzy centralnej w terenie. To bratanek biskupa, który już z samych koneksji rodzinnych (bez względu na wiek, wykształcenie czy predyspozycje) może pełnić każdą funkcję i zasiadać w radach nadzorczych przeróżnych podmiotów gospodarczych. Przykłady możemy mnożyć.

Tu drogę otwiera nazwisko burmistrza, tam — legitymacja policyjna, gdzie indziej zaś wizytówka radnego czy blask biskupiego pierścienia. Nie muszą (i często tak się dzieje) iść za tym bezpośrednie walory finansowe. Działa zasada - ja dziś tobie, ty jutro mnie coś załatwisz, pomożesz....A ile spraw w formie utracenia konkurencji załatwia się przez wolne acz usłużne media? Wystarczy przeciek, niedyskrecja, cień podejrzeń. Często zresztą nieprawdziwych. Informacja jako *news* idzie na pierwszą stronę- ewentualne sprostowanie (już po czasie) umieszcza się zawsze pod koniec numeru, drobnym drukiem i w dolnym rogu strony.

Obok wspomnianych nieformalnych układów i powiązań towarzysko-merkantylnych funkcjonuje (jako ich nieodłączna i uzupełniająca część) swoista zмова milczenia i wzajemnej, niepisanej dyskrecji. Z sycylijska nazywa się to *omertà*.

Za tego rodzaju hybrydą wolnego rynku można również uznać niejasny i zakamuflowany lobbing osób (i grup osób) zajmujących eksponowane stanowiska publiczne na rzecz określonych, zyskownych rozwiązań, bez względu na *bonum communa*e. Na kanwie aktualnych wydarzeń w naszym kraju widać to dostatecznie wyraźnie.

Klientyzm roztacza urok władzy nad ludźmi. Tym samym stanowi pokusę manipulowania (to pochodną władzy i bogactwa) sytuacjami oraz osobami. Umożliwia też alienację i oddzielenie się od problemów zwykłych obywateli, zaspokajając ambicje cynicznych i bezwzględnych uczestników gry zwanej polityką.

Jak można przeciwdziałać takim praktykom, kiedy jest on — klientyzm - obecny w naszej codzienności niemalże od zarania dziejów ludzkiego gatunku? W. Osiatyński np. uważa, iż "*Upartyjnienie wyborów lokalnych to cios w ideał komitetów obywatelskich czyli najlepszej reprezentacji społeczeństwa, ponieważ partie nigdy nie są reprezentacją społeczeństwa*". Ten powszechny niemalże pogląd nie jest do końca trafny i adekwatny do zakresu i pochodzenia klientyzmu w naszym kraju, a także w świetle zaprezentowanych w niniejszym materiale argumentów (np. dewiza J.Rawlsa przeczy zdecydowanie owej tezie).

Wydaje się, że pierwszą i podstawową normą winno być przestrzeganie prawa bez względu na zasługi, przynależność partyjną, wyznanie czy zajmowaną pozycję. Wedle kantowskiego imperatywu kategorycznego "*obowiązek jest koniecznością czynu wypływającą z poszanowania prawa*". Jak mówi P.Ricoeur państwo winno być instytucjonalnie agnostyczne. Ów agnostycyzm jest tu rozumiany wielopłaszczyznowo, nie tylko w sferze prywatno-religijnej.

Zbyt totalne utowarowienie i zekonomizowanie naszej rzeczywistości zneutralizowało to, co w naszym otoczeniu było ogólne, publiczne i niematerialne. Wszelka działalność (w tym polityka) stała się przedsięwzięciem nastawionym na dochód. Państwo tym samym też jest przedsiębiorstwem, gospodarka — centrum uwagi wszelkich poczynań publicznych, a najważniejszym celem jest wszechogarniająca zyskowość. Spełniły się prognozy Maksa Webera

i Carla Schmitta.

Rozwiązaniem blokującym w pewnym zakresie postępy klientyzmu, mogą być bariery prawne w prowadzeniu prywatnych interesów przez urzędników oraz osób piastujących stanowiska decyzyjne. Także w odniesieniu do ich najbliższych. Sztaywnemu i jednoznaczemu przestrzeganiu owych zarządzeń pomóc może system oświadczeń majątkowych i stanu posiadania. Uzupełnieniem takiego rozwiązania musi być odpowiednie wynagrodzenie i niepodatność stanowisk na zmiany czy koniunktury opcji politycznych rządzących krajem, powiatem, gminą czy miastem. Dotyczy to zarówno najwyższych stanowisk urzędniczych jak i agend kontrolnych państwa (NIK, urzędy skarbowe, aparat celny itp.), wojska, administracji państwowej (służby specjalne, policja, wymiar sprawiedliwości, straż graniczna) czy samorządowej. Czemu nikt np. przy aktualnych dyskusjach o reformie służby zdrowia nie podnosi argumentu ukrócającego źródła klientyzmu w tej dziedzinie życia: lekarz powinien mieć alternatywę — albo praca w uspołecznionej służbie zdrowia albo praktyka prywatna (łączenie ich powinno być niemożliwe).

Praktyka konkursów, gdzie o nominacji decyduje bliżej nieokreślone gremium ludzi nie spełnia bardzo często swej demokratycznej i profesjonalnej roli. W naszych warunkach jednoosobowe mianowanie (i tym samym jednoznaczna personalna odpowiedzialność), biorąc pod uwagę wolność mediów oraz ich funkcje kontrolne i informacyjne, byłoby najczęściej lepszym rozwiązaniem niż kompromitacja czy ośmieszanie idei kolegialności i zasad bezstronności.

Argumentacji z zakresu etyki i moralności należałoby używać ze zdecydowanym umiarem. Podobnie jak siły kanonów prawno-administracyjnych. W tej mierze tylko konsekwencja i prawdomówność z jednej strony, z drugiej — permanentna i powszechna edukacja sumień, zaś z trzeciej — konsekwentne przestrzeganie i egzekucja prawa (bez akcyjności czy egzaltacji) mogą przynieść powolną zmianę sytuacji na korzyść norm powszechnie, które większość teoretycznie uznaje, a niewielu przestrzega.

Radosław S. Czarnecki

Doktor religioznawstwa. Publikował m.in. w "Przeglądzie Religioznawczym", "Res Humanie", "Dziś", ma na koncie ponad 130 publikacji. Wykształcenie - przyroda/geografia, filozofia/religioznawstwo, studium podyplomowe z etyki i religioznawstwa. Wieloletni członek Polskiego Towarzystwa Religioznawczego. Mieszka we Wrocławiu.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 15-10-2009)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6863) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6863>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl